14.

28. Kwietnia
1827.

KURYER KRAKOWSKI

Słóy pierko, by kto mych słów niewracał na
Albo się nieozwały na stole nożyce; (nice
Luba ja w szczególności nikomu niełaję,
Czołem biję osobom, ganię obyczaje.
Naruszewicz.

POWSZECHNEY ZABAWIE POŚWIĘCONY.

TOMIK IIgi.

Kuryer ciągle nadal wychodzić będzie w tym samym kształcie jak dotąd, znaczony dwoma pieczątkami.— Prenumerować można za Zł. 4. kwartalnie tu w Krakowie w Księgarni Pani Mateckiey i w Redakcyi na ulicy grodzkiey pod N. 38. Pojedyncze numera jak dotąd po gr. 10. Poprzedni zbiór w I. Tomiku kosztuje Zł. 5.

KRAKÓW.

KOCHANY CZŁOWIECZEK!

W jedwabnych rękawiczkach złodzieje i zdrayce,
Podłość w burce, a kłamstwo w mienioney kitayce.
Naruszewicz.

"No! wypiymy jeszcze buteleczkę! wino dobre i tanie, gospodarz grzeczny, aż miło! — To wszystko prawda; ale pierwsze póydzie do głowy, a drugi nas poprosi o pieniądze. — Niemasz co mówić; lecz mnieysza o to kochany panie Walenty, że nam nieco zaszumi; tak dawno cię niewidziałem! jakże się miewasz? — Biedny i nieszczęśliwy jak zawsze!— Zmiłuy się! masz cztery kamienice, kapitalików parę wiem że jest, sreberka, kleynociki.... — J długów po uszy Panie Woyciechu i kłopotu i zmartwienia! —

O, już też zemnie nieżartuy! — Mnie ludzie nigdy niewierzą (*z głębokiem westchnieniem*) aż mnie zgryzota na marach im wystawi.— Ale boteż prawdą a Bogiem, zawsze desperujesz, a jednak niedawnoś znowu się ożenił.— To mnie też tylko jedno pociesza, żem znalazł przyjaciołkę cnotliwą, czułą, uczciwie wychowaną, skromną, szczerą i rozumną.— No, no, tylkoż jey nieprzechwal.... A jakże dzieci z przedostatniey ś. p. żonki rozporządziłeś?— Niewspominay mi kochany przyjacielu dzieci z przedostatniey małżonki, to są niewdzięczne wyrodki; upominają mi się o matczyn majątek i trapią mnie okropnie; a ona, Boże świeć nad jey duszą, prawie nic niezostawiła. — Hola! hola! przecieżeście się oboje bez majątku pobrali, a zatym jest wspólny, dorobny.— J cóż z tego żeśmy się tak pobrali, kiedy ja sam na wszystko pracowałem?— Panie Walenty! znowu ze mnie żartujesz. Znałem twoją nieboszczkę; była to bardzo poczciwa i staranna osoba. — Cóż z tąd kiedy mi zawsze chorowała? —Niebluźniy, bo to, powiem ci bez obwijania w bawełnę, nieprawda. — Na jey chorobę wyniszczyłem się z gotowizny, a te wyrodki! Boże! ty znasz moje zgryzoty! — Panie Walenty! żeby tylko twoje zgryzoty niebyły zgryzotami sumienia?....— Wolne żarty Panie Woyciechu, moje summienie tak jest czyste, jak ta łza, którą widzisz w mych oczach...— O! nieboraczku! co tego, to daruy mi, żem niezważał. No proszę, jak to ludziom nietrzeba wierzyć? A mnie, kiedy ci mam wyznać szczerze, dziwnych rzeczy dzisiay na targu nagadano o tobie. Mówiono mi, żeś się ożenił nie do rzeczy; żeś wymógł niegodziwy te-

stament na nieboszczce; że dwie córki w krótce z żalu i dręczone przez ciebie umarły, niedoznawszy jak tylko troche udawaney czułości z twojey strony; że trzecia śmiertelnie choruje, że cierpi niedostatek, w tym kiedy ty twey młodey żonce bryllanciki kupujesz, i że ta Dobrodzieyka skubie cię na wszystkie strony, podburzając twe serce przeciw całey rodzinie, i ustawicznie ci susząc głowę, żebyś dzień po dzień robił na rzecz jey *testamenta*. Nie, nic, teraz temu niewierzę, to jest potwarz!.. bo łzy w twych oczach przekonywają mnie, że jesteś naypoczciwszym człowiekiem. — Tak to, tak Panie Woyciechu; złość ludzka, gorsza jest od trucizny. Miły Boże! a wszakci jato przy tey nieszczęsney córce, od trzech tygodni po całych nocach niesypiam; ostatnią właśnie przepłakałem widząc jey męki. Lekarstwa codzień sam jey własną ręką podaję; pocieszam nadzieją, choć sam żadney już niemam; płacę doktora i aptekę; jużem się nawet pozastawiał!..— Niepłacz, niepłacz kochany Przyjacielu! Bóg ci to wszystko nadgrodzi. Niech na ciebie chytre języki szczekają, że tak rzekę: gdy ty sam sobie nic niemasz do wyrzucenia, żartuy z tego solennie.— Trudno żartować kiedy boli.— No, jużeż niepłacz, bo zbytek wewszystkiem jest naganny, a nawet i w czułości. — To też właśnie jest moją wadą którey zawziętość ludzka darować mi niemoże; czułość, zbyteczna czułość dla moich niewdzięcznych dziatek!.....,,—

Kiedy tak Pan Walenty, którego obraz malujemy tu prosto z oryginału, (bo właśnie paliliśmy cygary tuż przy drugim stoliczku,) przekonał uroczyście Pana Woyciecha o swojey szlachetney duszy; kiedy następnie przy lampeczce, zdawał mu sprawę z rozmaitych swoich zatrudnień, w ktorych tylko same uczynki miłosierne i trudy poświęcone dobru cierpiącey ludzkości, z niechcenia i bardzo skromnie wyliczał: wchodzi jakiś ponury i czarno ubrany człowiek, mający minę doktora, — siada przy trzecim stoliku, stawiają mu kawę, podają świécę, lulkę, i gazety które natychmiast zaczął czytać, niezważając dwóch sąsiadów wyżey wspomnionych.— Nastąpiła chwila milczenia, bo Pan Walenty uyrzawszy tę niegodziwą (jak się wnet pokaże) figurę, zapomniał o reszcie swoich dobrych uczynków i język mu się zwichnął.

"No! kiedy tak, móy kochany Panie Walenty, (rzecze wreście Pan Woyciech) to sobie ty wiele trudu zadajesz około ratunku bliźnich? Zazdroszczę ci tego szczęścia móy przyjacielu. Człowiek taki jak ty, w dwóynasób jest szczęśliwy, bo mu i ludzie i Pan Bóg błogosławi. Twoje zdrowie! No czegożeś się tak zamyślał? Niebądźże, niebądź już taki melancholiczny. Dał ci Pan Bóg niewdzięczne dzieci z pierwszey, drugiey, i trzeciey żony, to będziesz miał dobre z czwartey, i natém basta! —

"Ha! dobry wieczor Mości Panie Walenty? Niemusiałeś mnie WPan spostrzedz żeś niepytał o zdrowie twojey biedny corki, (odezwie się czarna figura czytająca gazety) a ona zawsze ciebie wspomina? Ale.. pamiętay! jest sędzia którego wyrok dosięgnie nas wszystkich w swoim czasie!....,,—

Pan Walenty jakby piorunem uderzony, tą barbarzyńską *apostrofą*, spoyrzał tylko z nieśmiałością na zdziwionego nią równie przyjaciela, Pana Woyciecha: i dostawszy natychmiast drżenia serca, które się na usta wydobyło i rękę nawet trzymającą lampeczkę opanowało, ledwie mógł wysyllabizować te wyrazy: "*Bie.... dne.... dziec.... ko!*...,, a Pan Woyciech w nayiepszém zaufaniu dokończył reszty mówiąc: "Poczciwe oyczysko, całą tę noc przy niey płakał, a Pan go tak natarczywie zagadujesz o córkę, jakbyś mu oziębłość jaką miał do wyrzucenia?— A któż to Panu powiadał, zawoła czarna figura

powstając z oburzeniem, że Jmci Pan Walenty całą noc przy córce swojey płakał? — Jego łzy, które WPan, rzecze jeszcze mocniey oburzony Pan Woyciech na czarną figurę, widzisz na jego pobożnych licach! — Są to łzy krokodyla! — Co! krokodyla! Eyże mości Panie czarny człowieku! do milijon diabłów! nierzucay potwarzy na niewinność! — Mości Panie! krzyknie czarna figura, ciskając lulkę gipsową z gniewu: jeżeli WPan jesteś podobną jak on niewinnością, to się lepiey każ zmyć i razem z inm.... czego niepowiem; niewyciągaycie mnie na złe słowo..... —

— Mości Panie czarny Diable, za co mnie napastujesz? — A na co WPan poważasz się uymować za obłudą, która na wzgardę całego świata zasługuje? J WPan szczerze mu dajesz wiarę, temu staremu świętoszkowi, co anioła udaje a czarta nosi pod sercem? A wieszże WPan iż ten płaczący oyciec nad niedolą kochanych dziatek; już trzy tygodnie minęło, jak niezayrzał do biedney córki, a chwali się przed światem ze swojey o nię troskliwości? Jakże Panie Walenty co WPan nato? Właśnie szukam WPana. Powiedziałeś mi o negdy, że wiesz o wszystkich jey potrzebach, tym czasem to nieprawda. Obłudniku! Musiałem dziś za moje pieniądze kupić jey soku wiśniowego, bo usycha z pragnienia, — musiałem.... ale już niechcę zniżać się aż do wyrzutów mniey zey wagi, kiedy ci mam większe uczynić. Słuchay mnie raczey WPan, Mości Panie obrońco tego czułego oyca! Przed trzema tygodniami przyszedł ją raz odwiedzić. Ale pocóż? Oto dla tego, aby wyraźnie zadał jey cios śmiertelny. Któż choremu, tę ostatnią pociechę, nadzieję śmie odbierać? Jegomość, ma nową żonkę i nowego potomstwa się spodziewa. Tylkoż mnie WPan słuchay z uwagą: Wchodzi i zaczyna w zdychać, pogląda około siebie, widzi że tylko sam jest z chorą. "D'a Boga! rzecze; *tak się zmie„ niłaś!... biedne dziecko!..— Przecież „ mnie Pan Bóg, mój oycze, może „ jeszcze wydźwignie! — Tak, tak, chyba „ tam jakim cudem!*. „ — A któż tak chorych pociesza, życząc im wyzdrowienia? Bądź WPan zdrów,.. więcey WPanu niepowiem. Uściskay WPan tego cnotliwego, pobożnego człowieka, który swe dzieci z majątku ogołaca dla nowych, który.... do widzenia Panie Walenty; jak WPan zachorujesz, proszę po moję laskę przysłać, ona WPanu będzie zapisywała recepty; a jeśli WPan zechcesz ażebym ja sam przyszedł, to zawczasu: zamiast *affektować* przed światem o cnocie i pobożności, rozmów się lepiey szczerze z sumieniem; — zamiast rozwodzić żale nad cierpiącą twą córką, odday co pochłonąłeś wykrętami; — zamiast.... ale groch na ścianę rzucam; przyjdzie kryska, etc. upadam do nóg. „ — Zabrał się czarny człowiek i wyszedł z pośpiechem, a Pan Woyciech z Panem Walentym zostali przy wysuszoney butelce i dogorewających lampeczkach z winem, nic do siebie niemówiąc. — Po niejakiey pauzie milczenia, Pan Woyciech wypiwszy resztę, otarł usta, podniósł się z krzesła i rzekł do Pana Walentego: "Do widzenia Panie Walenty. — Już to Pan Woyciech mnie opuszcza? a jabym przecie sobie życzył niebydź mu dłużnym; wypiymyż jeszcze buteleczkę... — O! dziękuję WPanu, schoway to lepiey na limoniadę dla córki. — Ależ kochany Przyjacielu, ten złośliwy potwarca... — Daruy mi, że nieumiem grać komedyi, Panie Walenty, i dla tego bawić dłużey niemogę. *Ale niech cię Bóg ma w opiece, paradny z ciebie kuglarz!*„

OBRAZ LICHWIARZA.

P O W I E Ś Ć.

Próżny worek u lichwiarza
To się bardzo rzadko zdarza;

Ale dzisieysze złe czasy
Takie już robią grymasy,
Tak się do szczętu popsuły,
Że nawet Pańskie szkatuły
Za małą rzecz sobie cenią,
Bo i z lichwiarską kieszenią
Nieraz golizna się swata
Jakby go miała za brata. —
Wczoray ktoś do *Baltuzara*
Przyszedł pożyczyć talara;
Ach! naten wyraz: *pożyczyć!*
Każdy lichwiarz pragnie liczyć
Skoro widzi fant nielada,
Co stem za pięć odpowiada.
Pan Baltazar człowiek czuły
Wraz otwiera do szkatuły,
Bo przecie zegarek złoty
Niewystawi na kłopoty;
Lecz w prod gościa zapytuje
Jaki *procent* obiecuje? —
"Bo ja sam kochany Panie,
„ Pożyczam na pożyczanie;
„ J zaręczam ci na duszę....
„ Dwieście za sto dawać muszę! „ —
— *Ja tylko chcę na dni cztery!* —
„ To dziwactwa, to chimery,
„ Łatwo obiecać móy Panie
„ Ale trudne dotrzymanie;
„ J żeby rzecz skończyć zgodnie;
„ Weź, lecz na cztery tygodnie.
„ Procentu niechcę twardego,
„ Oddasz mi dwa za jednego!... „
To jeszcze zacne sumienie.... —
Potrzebny daje skinienie,
Że niech sobie i tak będzie. —
„ Na momencik niech Pan siędzie. „
Potem z miną świetoszkową,
Na bok z przekrzywioną głową,
Jakby dla dania jałmużny,
Dobył worek, — ale próżny.
Szuka ponim przez czas długi,
Lecz daremnie; — bierze drugi,
J w tym pustki, — łap za trzeci,
J ten wart był póyśdź na śmieci.
Bierze czwarty, Baltazarek:
"Ho! otoż jest i talarek!
„ *Lecz jakiś bardzo czerwony?*
„ *Źle patrzy na obie strony?*
„ *Herb i twarz na nim wytarta,*
„ *Ani trzech groszy niewarta!* „ —
Jskry z oczu kutwie prysły:
„ To dziwactwa, to wymysły!
„ Talar dobry jak się godzi;
„ Wreście kiedy o to chodzi,
„ Niestraciemy czasu wiele,
„ Ja go tu zaraz pobielę. „ —
— *Co! mam go nabydź tak drogo,*
„ *J jeszcze oszukać kogo?* —
„ No! niechże dla zgody świętey
„ Procent w pół będzie przecięty. —
„ *Niechcę — niechcę, weź go sobie,*
„ *A bo zobaczysz co zrobię.* —
„ No!... dopoki mam ochotę,
„ Zniżam procent na dwa złote?... —
„ *Niechcę go i za trzy grosze,*
„ *J o inny talar proszę.* —
„ Niemam innego moy Mości!
„ Doczeka się i ten gości
„ Sciśnionych golizny władzą,
„ Co go przyjmą, dwa oddadzą. „ —
To wyrzekłszy Baltazarek
Oddał na powrot zegarek.
Wyszedł potrzebny i w gniewie
Co ma robić już sam niewie;
Lecz przyjać pieniądz fałszywy,
Wzdrygnał się umysł poczciwy.
Jdzie — a lichwiarz bez czoła
Z okna jeszcze za nim woła:
"No?... dla uniknienia wstrętu,
„ Pożyczę go bez procentu!... „

ANEGDOTA.

Pewna dama była jeszcze podobnieyszą do brzydkiego mężczyzny od swego męża, który uchodził za postrach dzieci w sąsiedztwie. Raz bardzo rano do tych państwa przyszedł chłop ze wsi, odnosząc dla niey samey od kogoś nadesłane pieniądze, i zastawszy ich w pościeli przykrytych kołdrą po same brody, z pokornym ukłonem rzecze: "Za pozwoleniem, któryż tu z Panow jest Jeymość Dobrodzieyką? „ —